GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fr.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 14. maja 1896. Nr. 19.

Jubileusz Unii brzeskiej.

(Odczyt miany na Walnem Zgromadzeniu Arcybractwa Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej na dniu 2. maja b. r. w sali ratuszowej we Lwowie).

Dnia 6. października roku bieżącego minie 300 lat od czasu, jak w Brześciu Litewskim dokonane zostało dzieło, które w dziejach Kościoła ruskiego stanowi akt wielkiej doniosłości, a nie mniejszy wpływ miało ono wywrzeć na losy politycznego życia narodu ruskiego i połączonego z nim ścisłym węzłem łączności państwowej narodu polskiego. W czasie tym bowiem na Synodzie brzeskim zawartą została Unia pomiędzy Kościołem łacińskim i ruskim, która miała na zawsze połączyć obydwa te Kościoły pod jedną widzialną głową t. j. papieżem rzymskim.

Czas ten trzechwiekowy powinien wystarczyć, ażeby dzieło to pokazało się w całej pełni w istocie i skutkach swych, ażeby umysły z zimną rozwagą i bez uprzedzenia poznały znaczenie jego tak dla Kościoła ruskiego jakoteż i wyznawców jego, nie mniej i dla Polski, która do tego zjednoczenia tak czynną przyłożyła rękę. Jeżeli historya ma być mistrzynią narodów, winno się badać wypadki nie ze względu na ich znaczenie chwilowe, ale raczej ze względu na ich przyczyny i wypływające z nich skutki — „non auctores sed rationum momenta queraenda sunt“.

Znaczenia Unii brzeskiej nie należy szukać wyłącznie w fakcie samym, o ile dotyczy on sprawy czysto religijnej. W tym względzie Stolica Apostolska postępuje zawsze jednakowo i w każdym wypadku, jeżeli chodziło o przyjęcie na łono Kościoła całych narodów, była wyrozumiałą na ich przeszłość, umiała szanować ich zwyczaje i tradycye i te pozwalała wprowadzać do Kościoła, jeżeli nie było w tem uszczerbku dla prawd wiary katolickiej. Tak też warunki, na których nastąpiło połączenie Kościoła ruskiego z łacińskim, były dla Kościoła ruskiego bardzo dogodne, gdyż nie zmieniały one prawie w niczem jego wyznania wiary, zachowały jego obrządek i połączone z nim zwyczaje i tradycye kościelne, uszanowały jego język słowiański i cały skład hierarchii, w niczem nie naruszając jej wyboru dotychczasowego. Kościół katolicki z charakteru swego przy całej jedności swej — swych dogmatów i ustroju pod jedną widzialną głową jako zastępcą Chrystusa — musi być i jest rozmaitym w swym składzie i ta różnorodność i wielorakość jego składowych cząstek nadaje mu właśnie cechę uniwersalności — cechę katolicką. W tej światowej rodzinie, obejmującej całą ludzkość chrześcijańską, przeznaczonej do zjednoczenia w swem łonie w ogóle całej ludzkości, mogli znaleść pomieszczenie Rusini tem samem prawem jak znaleźli n. p. Ormianie, Syryjczykowie, Koptowie i tyle innych narodów; do rodziny tej przez Unię brzeską przybył więc tylko jeden członek więcej, ale istota rodziny, jej znaczenie i przeznaczenie, pozostały niezmienione. Nie w tem więc polega ważność tego wielkiego dzieła!

Chcąc poznać jakiś przedmiot, trzeba zbadać jego składowe części; żeby poznać jakiś fakt dziejowy, trzeba zbadać jego przyczyny i składające się nań warunki. Przyczyny zaś, które spowodowały Unię brzeską, leżą w przeszłości Kościoła ruskiego z jednej strony, z drugiej w celu i przeznaczeniu Kościoła w ogóle jako dzieła Bożego, który stosownie do jednego swego założyciela powinien być i musi być **jednym**. Kolebka Kościoła chrześcijańskiego i pierwsze jego zawiązki, prawda, przypadają na wschód, którego jako reprezentanci występują na arenie dziejowej Grecy; dalszy rozwój i koleje Kościoła tego rozszerzyły się jednak daleko na zachód i tu przeniósł się cały punkt ciężkości jego życia i działania, tu w Rzymie powstało centrum, do którego, jak promienie koła, zbiegały się i w nim łączyły całe jego dzieje. To przesunięcie się całej podstawy wiary chrześcijańskiej ze wschodu na zachód i założenie fundamentów Kościoła w Rzymie nie było dziełem ani przypadku ślepego, ani wypływem toku wypadków dziejowych — ale przyczyna tego leżała w czem innem. Wypadki dziejowe i łączące się z nimi koleje Kościoła, powinny były raczej wskazywać na wschód, jako na źródło i punkt oparcia całej budowy Kościoła chrześcijańskiego. Wszak na wschodzie Chrystus się narodził, uczył i umarł, na wschód przypadają pierwsze zawiązki Kościoła chrześcijańskiego, tu się tworzą jego centra większe jak w Jerozolimie, w Antiochii i Aleksandryi — tu do Konstantynopola przeniesioną została stolica państwa rzymskiego, obejmującego prawie cały świat ówczesny w jedne połączoną całość i tu w Konstantynopolu wreszcie religia chrześcijańska ogłoszoną została urzędownie jako państwowa.

A przecie cała waga, całe życie i rozwój Kościoła jako instytucyi społecznej i politycznej, obejmującej wszystkie ludy i narody na kuli ziemskiej, od samego początku znajdowały się w Rzymie, który pozbawiony znaczenia i świetności stolicy świata całego skutkiem przeniesienia jej do Konstantynopola, wystawiony na ciągłe zaburzenia wewnętrzne, napady i zniszczenia przez ludy barbarzyńskie — nie mógł się równać w politycznem znaczeniu z Konstantynopolem i raczej skazany był jeżeli już nie na zagładę to przynajmniej na podrzędną rolę miasta prowincyonalnego. Wbrew tym wszystkim okolicznościom przeciwnym — Rzym stał się stolicą duchowną świata chrześcijańskiego a biskupi rzymscy głową Kościoła katolickiego, a to na tej jedynej zasadzie, że w Rzymie *zastępca Chrystusa i Jego następca — św. Piotr poniósł śmierć męczeńską i tu żyli Jego następcy* jako biskupi rzymscy.

Fakt ten jeden tłómaczy nam owo znaczenie Rzymu jako stolicy świata katolickiego i rządzących w nim biskupów jako

papieży całego Kościoła katolickiego. Spór, który się toczył i jeszcze toczy pomiędzy różnymi wyznawcami wiary chrześcijańskiej, czy rzeczywiście św. Piotr był i umarł w Rzymie, jest dla nas bezprzedmiotowym — nam wiedzieć wystarczy, że przez wszystkie wieki, począwszy od pierwszego soboru powszechnego w Nicei w Bitynii 325, biskupi rzymscy uważani byli za to, za co my ich mamy, t. j. za zastępców Chrystusa i następców św. Piotra w Kościele, a znaczenie Kościoła rzymskiego było zawsze takiem, jakiem je określił św. Hieronim temi słowy: „ze stolicą Piotra jestem połączony, ponieważ wiem, że na tej opoce zbudowany jest kościół; kto nie jest złączony z Kościołem rzymskim znajduje się po za Kościołem". Sąd zaś papieża w rzeczach wiary, który na ostatnim soborze watykańskim został ujęty w dogmat o nieomylności papieskiej; był już dawno w praktyce i w rzeczywistości przez cały świat katolicki uznawany i został przez św. Augustyna określony tak dobitnie i jasno, że sobór watykański mógł definicyą tę żywcem przyjąć: „wyrok Rzymu, pisze ten wielki pisarz Kościoła, jest wyrokiem całego Kościoła, nie może podlegać żadnemu badaniu, lecz musi być przyjęty w pokoju i spełniony: kto został potępiony przez Rzym, tego potępił świat cały; Rzym wyrzekł swe słowo i sprawa skończona („Roma locuta, causa finita est").

W tej wierze, wyznawanej przez cały świat chrześcijański, leżało znaczenie Rzymu jako stolicy chrześcijaństwa, w tem było źródło jego wielkości i wpływu na losy państw i narodów chrześcijańskich przez wszystkie czasy. A chociaż przez Rzym przechodziły często rozszalałe burze i groziły mu upadkiem, chociaż w wnętrzu jego zrywały się nieraz groźne orkany i zdawały się wyrwać z posad ten gmach wzniesiony ręką następców Chrystusa — chociaż w samem wnętrzu tego gmachu nieraz zaszczepiło się zło i skażenie obyczajów — przecież Kościół rzymski wychodził zawsze z tych walk i niebezpieczeństw zwycięski, przecież siła jego moralna rosła i potężniała coraz więcej po takich wstrząśnieniach i Kościół ten stoi jak stał niewzruszony, potężny a znaczenie jego rośnie coraz więcej i ogarnia narody coraz szerszymi kręgami swego wpływu. Wiele narodów wielkich i potężnych, które druzgotały państwa inne, zginęło bez śladu, wiele wyrodziło się i w słabych resztkach ledwo jest na świadectwo swego niegdyś bytu, wiele państw i tronów runęło i zniknęło z widowni dziejowej, a Kościół ten żyje, rośnie i potężnieje coraz bardziej. I można powiedzieć o jego świetności i chwale słowami Pieśni nad pieśniami: „Ego flos campi, et lilium convallium. Sicut lilium inter spinas, sic amica mea inter filias". Ja kwiat polny i lilia w padole. Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami.

Zaiste Kościół ten jest zbudowany na opoce niewzruszonej, zaiste źródłem ożywczem dla niego jest prawda, jakiej uczyli Apostołowie z św. Piotrem na czele i ich następcy. A poza tym Kościołem czy widzimy również coś podobnego, coby świadczyło o tem samem co Kościoła rzymskiego znaczeniu i przeznaczeniu? Na wschodzie po pięknych błyskach u samego początku i szybko rozszerzającego się chrześcijaństwa daleko na wschód w Azyi i na południe w Afryce, następuje jedno pasmo dni smutnych i ciężkich dla Kościoła. Wewnętrzne spory w Kościele, mięszanie się cesarzy bizantyńskich w sprawy Kościoła z wielką szkodą dla niego, liczne herezye toczące jak robak ten gmach wspaniały, spory o władzę w hierarchii pomiędzy patryarchami, wreszcie odszczepienie się od Kościoła rzymskiego spowodowane przez ambitnego *Focyusza* i dokończone przez *Michała Cerularyusza* (1054) — przesuwały się jedne po drugich i sprawiły, iż konar ten oderwany od pnia wspólnego, nie pobierający soków ożywczych z korzenia zasadzonego na ziemi dobrej, usechł i stał się podobnym do owego ewangelicznego drzewa figowego, które dziś jeszcze było zielone i okryte bujnym kwiatem, a przez noc jedną uschło i straciło wszystkie liście swoje i wszystko kwiecie.

W całym tym procesie życia kościelnego Ruś brała taki udział, na jaki stosunki polityczne i położenie geograficzne ją skazywały. Przyjąwszy religię chrześcijańską za pośrednictwem Bułgaryi ze wschodu, otrzymawszy z wiarą i obrządkiem słowiańskim księgi liturgiczne z Bułgaryi — wystawiona była na wyłączny wpływ pod względem kościelnym i umysłowym świata greckiego a pod względem hierarchicznym stał się Konstantynopol dla niej wzorem i najwyższą władzą kościelną. Również i tutaj bezprzedmiotowa jest dla nas kwestya, czy i o ile Ruś była związana z Rzymem, czy i o ile uznawała w rzeczach wiary i hierarchii powagę i supremat papieży rzymskich — fakt, że na soborze Florenckim dnia 6 lipca 1439 roku nastąpiło zjednoczenie Kościoła greckiego z rzymskim, w którem metropolita kijowski Izydor tak gorący wziął udział — świadczy co innego. Ale choćby i tak było, jak starają się dowieść niektórzy pisarze historyi Kościoła ruskiego, — cały wpływ kościelny i kulturny płynął z Grecyi na Ruś, a z nim urządzenia i zwyczaje kościelne, nauka i literatura. Nie mogło więc być mowy o tem, ażeby wpływ ten był dla Rusi zbawienny, jeżeli źródło jego samo wysychało, a przytem było zarażone zgnilizną; nie mogło być mowy o świetnym stanie nauki i literatury na Rusi, jeżeli znajdowały się one w niskim upadku w samej Grecyi; nie mogły panować na Rusi czystość obyczajów, karność kościelna i posłuszeństwo dla władzy przełożonej pomiędzy duchownymi, jeżeli pod tym względem Grecya, a na czele stolica jej Konstantynopol, smutny przedstawiały obraz upadku moralnego, rozprzężenia stosunków w Kościele, kłótni, intrygi i przekupstwa na najwyższych szczeblach hierarchii a w niższem duchowieństwie ciemnoty i upośledzenia.

Podobny stan panował w Kościele i duchowieństwie na Rusi. Metropolici byli zbyt często bez wyższego wykształcenia, obojętni dla rzeczy wiary i spraw kościelnych, chciwi, oddani rozpuście i obdzieraniu niższego duchowieństwa, ażeby pieniędzmi kupić sobie metropolią u osób wpływowych na dworze królewskim a święcenie u patryarchów carogrodzkich. Gorszącem było życie niektórych metropolitów jak Makarego II., którego Zygmunt August nawet musiał osobnym listem upominać i pobudzać do spełniania ciążących na nim obowiązków. Przychodziło do tego, że sami świeccy zmuszeni byli występować przeciw zgorszeniom, jakie widzieli na stolicach biskupich. Tak szlachta ruska wystosowała dnia 14. lutego 1585 list do metropolity Onezyfora Dziewońki, w którym wyrzuca mu niedbałość dla spraw Kościoła ruskiego, przywodzi różne nieprawości i krzywdy Kościoła, których nie tylko nie stara się usuwać, ale owszem sam toleruje je i przykłada jeszcze rękę do ich pomnożenia: „dla Boga, kończy się ten list charakterystyczny, upamiętaj się Wasza Miłość... Żal nam duszy i sumienia Waszej Miłości"! Stolice biskupie stawały się celem zabiegów frymarczych i gorszących kłótni dla swych dochodów, które często z bronią w ręku nie bez krwi rozlewu zdobywano gwałtem. Nie rzadkie były wypadki, że świeccy kupowali dla siebie biskupstwa, chcąc mieć z nich zaopatrzenie życia na starość.

Jeżeli taki stan panował w wyższej hierarchii Kościoła ruskiego, nie można dziwić się, że w niższem duchowieństwie obok grubej ciemnoty, nieznajomości elementarnych zasad wiary, krzewiło się lekceważenie przepisów Kościoła i upadek moralny. „A nie dla czego innego, pisze książe Konst. Ostrogski do Hipacego Pocieja r. 1591, rozmnożyło się między ludźmi narodu ruskiego takie lenistwo, ospalstwo, odstąpienie, jako najwięcej dlatego, że ustali nauczyciele, ustali opowiadacze słowa Bożego, ustały kazania, a zatem nastąpiło zniszczenie i zmniejszenie chwały Bożej i Cerkwi Jego, nastąpił głód słuchania słowa Bożego". .

Niedbałość o losy Kościoła i prawdy wiary, jaka panowała w najwyższej hierarchii Kościoła ruskiego, i ciemnota niższego duchowieństwa — sprawiły, że herezye popierane przez magnatów i panów możnych, znalazły na Rusi rolę żyzną, na której krzewiły się i znajdywały licznych zwolenników tak wśród duchowieństwa jakoteż świeckich. Z nieznajomości prawd wiary popadali duchowni w błędy aryan i luteranów i nie mogąc odróżnić prawdziwej wiary od heretyckiej, brali jednę za drugą i uczyli jej. Jeden z najuczeńszych biskupów ruskich, Melecy Smotrycki, arcybiskup połocki i gorliwy obrońca dawniej schizmy, tak pisze w tej materyi o sobie: „To mię dolegało, że ja Episkop ba i Archiepiskop w Cerkwi narodu mego ruskiego, nie wiedziałem, com wierzył. Nie podobnaż to rzecz zdać się będzie, że Biskup, jak wierzy, nie wie; że mistrz, czego innych uczyć powinien, ba i uczy, tego sam nie

umie. Ale, że to co mówię i podobna jest rzecz i prawdziwa, jaśnie i dowodnie to pokażę, gdy ukażę, żem ja więcej błędy i herezye, niźli prawdziwą ze Wschodu do nas zawitała wiarę P. Chrystusową wierzył, tej nauczałem, tę i przepowiadałem".

(Dokończ. nast.)

Spudłował

recenzent *Przeglądu Polskiego* w zeszycie na miesiąc marzec r. b. Nie czynimy zarzutu zasłużonej redakcyi tego pisma, bo wiemy, że w pewnej mierze stali recenzenci sami odpowiadają za swe poglądy i mają zupełną swobodę.

Owóż nieznany nam osobiście A. K. na str. 667 *Przeglądu*, roztrząsając dzieło: *Rys dziejów gospodarstwa*, między innemi zauważył, że autor *Rysu* twierdzi, jakoby w Polsce istniało *prawo primae noctis* (droit du seigneur) i przy tej sposobności w Przeglądzie te słowa jego czytamy:

„Jus primae noctis mogło być tylko wtedy korzystaniem z dziewictwa wieśniaczek, jeżli one dochowały tego chwalebnego zwyczaju (sic) przed ślubem Smolka (Mieszko str. 102) zauważył, że „u Słowian dziewictwo młodej małżonki uchodziło za ujmę. Kto „zetknął się bliżej z ludem, choćby tylko w Zakopanem lub w Meranie[1]), wie, że zachowanie czystości przed ślubem jest wyjątkiem.

„Z tego stanowiska jus primae noctis, którego bynajmniej „nie myślimy bronić (więc przyznano, że istniało, tylko recenzent „nie chce bronić), nie przedstawia się tak krzyczącem nadużyciem".

Ze zdumieniem zaiste czytaliśmy osobliwe to orzeczenie. Podług tej etyki i logiki nie byłoby krzyczącem nadużyciem uwodzenie żon, wdów, boć tam o dziewictwie niema mowy...

Ohyda juris primae noctis, którą cesarz Maxyminian r. 235 praktykował (Lactantius, de morte persecutorum c. 38) leży w tem, że dominus sponsae wbrew prawom natury, pozytywnym bożym i narzeczonego, praegustationem matrimonii prima nocte sobie uzurpował z prawa patrymonialnego. Recenzent w tem najpierw spudłował, że odnośnie do Polski nie zaprzeczył istnieniu takiego prawa. Wyrazu tego nie zna prawo w Polsce w ogóle, a wyrazy: *virginale, viduale* podług powag takich jak Czacki, Helcel, Hube, Smolka przypominają tylko daniny, zasadzone na prawie ekonomiczem polskiem, ilekroć siła robocza wdowy lub panny do innej wsi przez wydanie się za mąż wydalała. Długosz i synody w Polsce ciężary te nazywają uciemiężeniem dlatego, że krępowały swobodę małżeńską i obciążały ubogie osoby daniną np. kadzią miodu. Synod w Sieradzu w r. 1262 wyraźnie zakazał składać daniny zwane *dziewicze, wdowie i pasterne* (Helcel, *Pomniki* 359).

Każdy widzi, że te podatki całkiem czemś innem były od sromotnego jus primae noctis, o których pisze Talmud, legendy arabskie, prawo rzymskich cesarzów pogańskich. Prawda, że wyuzdane pióro Woltera rzuciło Francyi chrześciańskiej to oszczerstwo o jus primae noctis w twarz i od tego czasu pokutuje baśń, jakoby we Francyi, Szkocyi i w Niemczech krzyczące nadużycie praw patrymonialnych się działo. Veuillot osobną książką dał na to zwycięzką odpowiedź; co się tyczy Niemiec, Dr. Schmidt wykazał dokumentami bezpodstawność tej bajki etyczno-historycznej.

Nie zdarzyło nam się czytać, by choć jeden pisarz polski usiłował przeszczepić zabobon legendowy o jus primae noctis do Polski. Zaszczyt ten zagarnęli autor *Rysu* i p. recenzent Przeglądu dla siebie.

Znie wolenie jesteśmy zastrzedz się przeciw temu importowi zawczasu, aby ci, co krzyczą o rozpruwaniu brzuchów przez szlachtę, nie skorzystali ze stronic Przeglądu i nie podawali tej bajki jako rzecz dowodną i przez konserwatystów krakowskich przyznaną. Z boleścią również protestujemy przeciw policzkowi, wymierzonemu niesprawiedliwie ludowi, o którego cnotach inne mamy świadectwa. Gdzie tylko lud normalnie pod wpływem Kościoła się rozwija, gdzie więc nie ma żydów lub rozpasanego dworu w parafii, zawsze kwitnęły i kwitną lilie dziewictwa

Za obowiązek uważaliśmy te słowa w *Gazecie Kościelnej* umieścić, ne quid respublica detrimenti capiat.

Dr. Arcutus.

[1]) Czy Meran leży w Polsce, czy Zakopane jako przecywilizowana przez postępowiczów warszawskich miejscowość (Kurorte — schlechte Sorte) uprawnia do sądu ogólnego, zostawiam to uczonym do rozstrzygnięcia. Smolka oparł się na źródle arabskiem z czasów Mieszka, gdy pogaństwo górowało, lecz niech rec. odczyta Smolki Mieszko str. 104: „za Krzywoustego Kościół zapuścił silne korzenie — wytępił wielożeństwo i Polska niewiele się różniła *moralnie* od ludów zachodnich".

Inauguracya jubileuszu węgierskiego.

W milenarnych uroczystościach węgierskich miejsce poczesne zajęła ceremonia religijna, którą kardynał Vaszary z wielką okazałością odprawił w kościele św. Macieja w obecności króla i królowej, arcyksiążąt i arcyksiężniczek, magnatów i dostojników we wspaniałych kostyumach narodowych, kapiących od złota i brylantów. A w ceremonii tej szczególną uwagę zwróciła na się jędrna i potężna przemowa, którą kardynał wygłosił. Nawet korespondent *Nowej Pressy* przyznał i nie zaprzeczył, że wywołała nadzwyczajne wrażenie na słuchaczach. „Dawny benedyktyn — pisze — o rysach ascetycznych, o głowie zwykle pochylonej ciężarem wieku, wzniósł czoło do góry, jakby natchnione, jako prawdziwy książę Kościoła. Bezsilny starzec zmienił się pod wpływem wymowy. Cesarz i cesarzowa słuchali w najgłębszem skupieniu. Wszyscy obecni zachowywali wielkie milczenie i zdawali się powstrzymywać oddech, aby lepiej usłyszeć każde słowo cudownej przemowy".

Czytając mowę kardynała nie można się dziwić, że porwała słuchaczów.

„Mój dostojny władco! Moja dostojna pani! Mój ludu! W istnieniu naszem przybyliśmy na etap dziesięciu wieków. Z jednej strony zdarzenia przeszłości wypisane są literami ze złota i krwi; z drugiej przyszłość zakryta naszym oczu. Widziałeś li, mój ludu, ile radości i smutku, sławy i żałoby, powodzenia i przeciwności, tryumfów i klęsk, jedności i niezgody nastąpiło po sobie w dziesięciowiekowej przeszłości? Miecz zdobył kraj nasz, krzyż go utrzymał: przez przyjęcie wiary chrześciańskiej naród nasz wstąpił w rodzinę europejską, nie rozpływając się w niej; naczelnik jego nie stał się podwładnym w pojęciu ówczesnych instytucyi, nie stał się wassalem cesarza rzymskiego; z koroną, od papieża otrzymaną, na głowie, stworzył królestwo niezależne od nikogo, królestwo samorządne. Korona ta daje królowi potęgę i podnosi jego znaczenie na zewnątrz; lecz wewnątrz, w sumieniu, wiąże go, ponieważ go zobowiązuje do dotrzymywania konstytucyi. Nasza święta korona unosi się jako cherubin opiekuńczy nad królem i narodem, wskazując każdemu jego obowiązki a zapewniając nawzajem prawa".

Kardynał mówił dalej w tonie natchnionym:

„Bądź błogosławiona, droga ojczyzno, w tym dniu uroczystym przez swego skromnego i wiernego syna! Niech będzie błogosławiona każda skiba twych pól, która pokrywa tyle świętych prochów! Niech będzie błogosławiona każda piędź twej ziemi, zlanej krwią naszych bohaterów, użyźnianej potem twego ludu roboczego! Niech będzie błogosławione każde ognisko domowe, uświęcone naszą religią".

Powitawszy króla, królowę i cały dom panujący i wezwawszy dla nich w słowach wzruszających błogosławieństwa niebios, kardynał tak dalej rzecz prowadził:

„Powstań mój ludu! Twoją wielką i szlachetną misyą jest zachowywać, utrzymywać w stanie kwitnącym i powo-

dzeniu ojczyznę, którą przodkowie zdobyli i powierzyli twej miłości.

Bez wątpienia widokrąg jest nieco zaćmiony, lecz i niegdyś niebo nieraz było zakryte chmurami. Często bywałeś u brzegu przepaści. Mniemano, że ci podcięto korzenie, a ty wzrastałeś. Pod berłem twego najlepszego króla sam trzymasz los swój w ręku. Strzeż się! Większości narodów upadłych cios śmiertelny zadali nie wrogowie zewnętrzni, lecz własni synowie. Bez Boga nie możesz być szczęśliwy, mój ludu, teraz nawet, gdy jesteś zjednoczony".

Kardynał zakończył, mówiąc: „Mój ludu! Oby Bóg ci dał zmysł mądrości, abyś poznał drogę prawdziwego postępu a skażeniem obyczajów nie narażał się na utratę ziemi, którą Pan Twój i Bóg Twój dał ci za ojczyznę".

Krótkie te fragmenty przemowy kardynała-prymasa węgierskiego wskazują, jakie myśli i obawy zaprzątały jego umysł. Dziwna fatalność — w chwili święcenia swego tysiąclecia królestwo świętego Szczepana zdaje się opuszczać drogę sławnej swej przeszłości i za przewodnikami, pracującymi na zgubę narodu bo przeciwnymi chrześcijaństwu, iść na manowce.

Pojmujemy więc głębokie wzruszenie, wywołane przez kardynała-prymasa w wielkiem zebraniu, gdzie niejeden mógł czuć się nie na miejscu wobec znakomitego przedstawiciela tego Kościoła, który stworzył Węgry a teraz doznaje wzgardy zamiast wdzięczności. Oby ostrzeżenia i rady kardynała Vaszary'ego odniosły skutek trwały.

RÓŻA ZŁOTA.

(Dokończenie).

Jakie stosunki Urszulę Meierin z domem nowicyuszów T. J. w Wilnie łączyły, że tam właśnie różę złotą przeznaczyła, dojść trudno. Kościół tego domu miał za patrona św. Ignacego [1]). W r. 1622. kiedy założyciel zakonu OO. Jezuitów wraz z Franciszkiem Ksawerym zaliczeni zostali w poczet świętych, kładł ks. Eustachy Wołłowicz, biskup wileński, pod niego węgielny kamień. Konsekrował go dopiero r. 1647. suffragan wileński, Hieronim ks. Sanguszko (Rostowski). Urszula Meierin znała niezawodnie Wilno osobiście, gdyż nie rozstawała się nigdy z królewską rodziną, a król Zygmunt III., jak wiadomo, ciągnąc przeciw Moskwie, przybył r. 1609 w lecie do Wilna, razem z 21-letnią królową Konstancyą, i synami: 14-letnim Władysławem oraz nowo-narodzonym Janem Kazimirzem. Towarzyszyli im w drodze Jezuici: ks. Piotr Skarga, ks. Fryderyk Bartsch, oraz ks. Jerzy Fredler, rodem z Prus, spowiednik królowej, a zarazem kaznodzieja niemiecki jej fraucymeru, który podówczas w Wilnie 11. września r. 1609 życie zakończył. Żywe były w owej porze stosunki między dworem a OO. Jezuitami. Śród nich byli jedyni niemal ludzie w Polsce, z którymi się królowa Niemka i dwór jej niemiecki porządnie rozmówić w swoim języku mogli. Dziwić się temu żadną miarą nikt nie powinien, że już dla tego samego dwór do Jezuitów ciągnął. Ks. Skarga królewicza Jana Kazimirza, półrocznego, na ręku swem piastował, gdy go imieniem królowej Bogu i patronowi jego, Kazimirzowi, w Wilnie ofiarował. Kiedy ks. Fryderyk Bartsch T. J. pod Smoleńskiem umarł, zaraziwszy się od żołnierzy niemieckich, którym posługi duchowne oddawał, sprowadzono na rozkaz króla zwłoki jego do Wilna, i z wspaniałością, niezwykłą u zakonników, pogrzebiono. Młoda królowa w tym pogrzebie brała udział 14. grudnia r. 1609. Podczas długiego swego w Wilnie zamieszkania odwiedziła także kollegium OO. Jezuitów, wchodząc za klauzurę, co osobom z rodzin panujących jest dozwolone, zaglądała nawet ciekawie do ich kuchni, i kosztowała polewki, rozdawanej ubogim (Rostowski i Wielewicki). Prowincyałem litewskim T. J. był wówczas ks. Paweł Boksza, rektorem kollegium ks. Stanisław Włoszek. Wspomnienia z owego pobytu w Wilnie widocznie utkwiły głęboko w pamięci Urszuli Meierin, skoro w swej ostatniej woli o Jezuitach w tem mieście pamiętała, i różę złotą im w spuściznie pozostawiła.

Choćby przez pokorę kryła się z odebraniem daru papieskiego, trudno przypuścić, aby nie miał o nim wiedzieć nuncyusz papieski w Polsce. Visconti zaś, zdając sprawę z nuncyatury dla Urbana VIII., który różę złotą miał przysłać pannie Urszuli, i rozpisując się obszernie o jej wyjątkowem u dworu znaczeniu, ani słowem o tem nie wspomina. Tak samo milczą o tem spółcześni: Radziwiłł, oraz dokładnie podający treść jej testamentu Wielewicki. Możnaby chyba w ten sposób rzecz wytłómaczyć, że panna Urszula Jezuitom wileńskim zapisała różę złotą, która może przez Urbana VIII. przesłana krolowej Konstancyi, następnie jej była darowana, ale tej kombinacyi żadnem świadectwem uzasadnić nie można. Dokładniej tę sprawę mogłyby wyświecić jedynie archiwa rzymskie albo też archiwum Urszuli Meierin, pochodzące ze zbiorów kanclerza Oxenstierny, które nabył rząd szwedzki i sprowadził do zamku Tidöe. Miał do nich przystęp Aleksander hr. Przeździecki (*Rocznik dla archeologów, numismatyków i bibliografów polskich*, r. 1869, wydał Stanisław Krzyżanowski, Kraków 1870, str. 89). Od jego czasu głucho było o tem archiwum panny Urszuli i innych ważnych dokumentach do dziejów Polski, razem z niem przechowywanych, i p. Aleksander Hirschberg ze Lwowa w opisie swojej wycieczki naukowej do Szwecyi (*Kwartalnik historyczny*, Lwów 1896, zeszyt I.) o nich milczy zupełnie.

Czy Urszula Meierin otrzymała różę złotą od papieża czy nie, jest ostatecznie rzeczą dla historyi obojętną. Ale była niezawodnie „faworytą" szczególniejszego rodzaju, całkiem niepodobną do tych, co za Ludwika XIV. i XV. na francuskim, a za Augusta II. na polskim rządziły dworze, i z pewnością nie przypominała w niczem margrabiny Pompadour lub w naszym wieku Loli Montez. Surowej pobożności i pracy pełnej poświęcenia oddana, miała w nagrodę za życia niechęć a w dwa wieki po swej śmierci potwarz u potomnych. Jedyną jej radością za życia było powodzenie królewskiej rodziny. Wiekiem pochylona, patrzała na zgon z kolei królowej Konstancyi i Zygmunta III., a potem ugodził w jej serce bolesny cios, śmierć dwóch królewiczów: Jana Alberta, kardynała — dyakona tytułu „S. Mariae in Aquiro", biskupa krakowskiego zmarłego w Padwie, bez kapłańskich święceń, cichego i miłego, i Aleksandra Karola, którego dla pięknych przymiotów duszy szczerze żałował naród. Pierwszy w grudniu, drugi w listopadzie, r. 1634 zeszli z tego świata, obaj w kwiecie młodości, a w kilka miesięcy za nimi zstąpiła do grobu zbolała panna Urszula. Kazała się pochować w kościele domu professów OO. Jezuitów w Warszawie, w którym, jak opowiada muzyk Adam Jarzemski, wierszem opisujący Warszawę w r. 1643, śpiewano psalmy po niemiecku i pełno zawsze było cudzoziemców (Niemcewicz, *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, Warszawa t. III. 413). Istniało w nim bractwo katolików niemieckich, które zawsze zyskiwało pochwały biskupów poznańskich za swój porządek, zgodę, moralne zachowanie się i gorliwość o służbę Bożą, (Bartoszewicz, *Kościoły warszawskie*, Warszawa 1855, str. 131), a panna Urszula niezawodnie, jako Niemka, była jego członkiem. Po kassacie Je-

---

[1]) Później zamieniony na koszary dla wojska. Baliński, *Opisanie statystyczne m. Wilna*. Wilno 1835.

zuitów biskup Okęcki r. 1781 ich kościół na własność bractwu św. Benona, dla utrzymania założonej przy nim z dawna kongregacyi niemieckiej oddał. Bractwo to rządziło kościołem do r. 1815, później mieli go Paulini, po nich obrócony był na magazyn narzędzi potrzebnych do uroczystości w katedrze św. Jana, a w końcu na skład wełny dla banku. Dopiero r. 1834 oddano go na użytek Pijarom (Bartoszewicz), gdy ich kościół przy Długiej ulicy przerobiono na prawosławny sobór.

Niegdyś w grobach swego kościoła w Warszawie chowali OO. Jezuici samych dobrodziejów i znakomitych członków swego zakonu, jak n p. ks. Sarbiewskiego. Tu obrała sobie także ostatnie mieszkanie panna Urszula [1]). Co się stało z jej popiołami śród tylu zmian, którym podlegał kościół OO. Jezuitów, nikt dziś nie docieknie. *Exsultabunt Domino ossa humiliata.*

Skończony szereg róż złotych, do Polski przez Stolicę Apostolską z biegiem wieków kilku przesyłanych. W dawnych inwentarzach można czasem między kosztownościami spotykać zapisane złote róże, ale te z papieskiemi związku żadnego nie mają. *W inwentarzu skarbu koronnego* w Krakowie, uczynionym przez deputatów z sejmu walnego warszawskiego, naznaczonych do rewidowania skarbowych klejnotów r. 1607, wymieniona jest: „*Róża wielka* z diamentów smelcowana; około niej różyczek i tabliczek dyamentowych i rubinowych ośm, z perłą podługowatą; ta w zastawie u pana (to jest: kasztelana) sądeckiego...“ [2]). *(Pamiętnik Jakóba Pszonki*, Lwów 1879). Smutna to była dola wielkiego państwa, gdzie klejnoty koronne zastawiać przychodziło. Inna róża złota była jako ofiara albo votum w skarbcu kamienieckiej katedry; ważyła 14 czerwonych złotych, miała rubinów 42 (wizyta biskupa Zygmunta Czyżowskiego z r. 1665, w *Zameczkach podolskich* Rollego I. 123). Do czego te złote różyczki służyły, trudno wiedzieć, może do dekoracyi podczas nabożeństwa albo przy stole. Gdyby należały do rzędu poświęconych od papieża, byłoby to wspomniane, gdyż owe rzymskie należały do osobliwości i wielce były cenione.

Ks. M. S.

[1]) „Wszyscy dziejopisowie powtarzają, że zgon Meierin nastąpił w Warszawie; nie było jednak żadnej pamiątki dawnej, świadczącej o złożeniu jej zwłok w tutejszym grobie, co stąd pochodzi, że w skromnym ubiorze zakonnym pochowana została“. *Alleluja*, rocznik religijny, Warszawa 1843, *l. c.* str. 72. Piszący te słowa, ks. Franciszek Ksawery Kurowski, prowincyał i rektor księży Pijarów, († 1857), zasłużony badacz *Pamiątek Warszawy*, nie podaje źródła, skąd wiedział o tem zakonnem ubraniu. Może to tylko jego domysł, ale kto wie, czy nie trafny bardzo, bo panna Urszula mogła być tercyarką zakonu tak jej drogiego Karmelitanek bosych, w którym jej wychowanica, „księżna bawarska“, w Krakowie żyła.

[2]) Był nim Joachim Ocieski, † 1613, którego uczcił ks. Fabian Birkowski mową pogrzebową, powiedzianą r. 1613 w Cerekwi pod Bochnią.

Kongregacye maryańskie w szkołach.

(Dokończenie).

II. Jeżeli kongregacye maryańskie nie są stowarzyszeniami, a więc z tego tytułu nie są zakazane w szkołach średnich powołanem rozporządzeniem ministeryalnem, zapytajmy, które stowarzyszenia są zakazane, a odpowiedź dostarczy nam nowego dowodu na tezę, na wstępie postawioną. Minister w rozporządzeniu swem odwołuje się do ces. patentu z 17. marca 1849 o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Do jakichże stowarzyszeń patent ów się odnosi? Część pierwsza mówi o stowarzyszeniach niepolitycznych, lecz naukowych, humanitarnych, dobroczynnych i na zysk obliczonych, część druga o stowarzyszeniach politycznych, trzecia zaś o zgromadzeniach; o stowarzyszeniach religijnych, a tem bardziej o bractwach i kongregacyach niema ani wzmianki. Z odwołania się w rozporządzeniu do ces. patentu, wynika zatem jasno, że rząd nie zamierzał wcale zakazywać kongregacyi, ani nawet stowarzyszeń religijnych. Zakazał studentom i to słusznie należeć do stowarzyszeń politycznych, narodowych, do związków tajnych, burszowskich i t. p. Tego samego zdania były zawsze władze, które interpretowały rzeczone rozporządzenie ministeryalne. Nigdy nie było mowy o kongregacyach religijnych, a mianowicie o kongregacyach maryańskich, bo też z istoty rzeczy do kategoryi owych stowarzyszeń nie należą.

III. Lecz weźmy na uwagę wpływ pedagogiczny kongregacyi. W powołanem rozporządzeniu ministeryalnem jest mowa o tem, że celem gimnazyum jest nietylko nauka, lecz także wychowanie i że szkodliwy wpływ w tej mierze stanowczo należy usuwać. Gdyby nawet miano kongregacye zaliczyć do stowarzyszeń, to ten wzgląd pedagogiczny nie straciłby ważności. Oto dowód logiczny: te tylko stowarzyszenia są zakazane, które szkodzą wychowaniu; kongregacye maryańskie nie tylko wychowaniu nie szkodzą, lecz je nawet popierają; gdyby więc były nawet stowarzyszeniami, nie byłyby zakazane. Przecież pod względem pedagogicznym nic nie może być pożyteczniejsze, jak kongregacye maryańskie, których głównem zadaniem dbać o czystość obyczajów, dobre zachowanie się, posłuszeństwo, prawdziwą religijność, pilność w nauce; odprawianie pewnych modlitw nie jest jedynym celem. Czyste, moralne życie, stała cnota, w której mieści się pracowitość i szlachetne współzawodnictwo, do tego kongregacye maryańskie pragną wieść młodzież. Prawdziwa cnota nie polega tylko na odprawianiu modłów w kaplicy, lecz zarazem na nauce i to z wyższych motywów, z poczucia obowiązku. To zaś nakazują reguły kongregacyi; *ora et labora* jest ich hasłem. Sodalicya nie wtrąca się do porządku w zakładzie szkolnym, ale nakłania do słuchania przepisów, do uczęszczania na nabożeństwa szkolne, do szacunku i miłości ku nauczycielom jako zastępcom Boga. Nadto prezes kongregacyi, jeżeli nim nie jest katecheta, utrzymywać musi łączność z gronem nauczycielskiem.

Dalej urok wolności, z którym kongregacye tak roztropnie się liczą, pociąga młodzież. Zapewne, pewien stopień przymusu do ćwiczeń religijnych jest w szkołach wszystkich potrzebny. W naszych szkołach dzieje się pod tym względem za mało; np. na procesyą Bożego Ciała nigdy uczniów nie prowadzą. Pedagogowie twierdzą, że młodzieży nie należy zmuszać do udziału w publicznej służbie Bożej, bo obojętność bywa często następstwem znudzenia, doznanego w czasie niezrozumiałych ćwiczeń religijnych. Trudno nam wprawdzie zgodzić się z tem zapatrywaniem, ale gdyby ono było prawdziwe, to właśnie według niego kongregacye byłyby jak najbardziej zalecenia godne. Wszak wszystko w nich dzieje się dobrowolnie, każdy sam się zgłasza, bywa na nabożeństwach tygodniowych i niezmuszany przepisami szkolnymi, przystępuje do Sakramentów świętych. Wszak odpowiada roztropności pedagogicznej, to i owo pozostawić ambicyi i dobrej woli; to ma urok, pobudza do zapału.

Niemniejsza korzyść płynie z kongregacyi wskutek dobrego przykładu i koleżeństwa. Z jakim przestajesz, takim się stajesz. Jeżeli szczęśliwy jest ten, kto nie miał złego kolegi, to jakże nieszczęśliwi studenci, którzy dostali się w złe towarzystwo. Wie to każdy wychowawca, że jeżeli student pozna niemoralność, to traci pilność, posłuszeństwo i szacunek ku nauczycielom. W sodalicyi pilni i dzielni uczniowie łączą się ku podniosłemu celowi. Kwiat młodzieży tam się gromadzi. Nie sami „pobożni“, ale lepsi i najlepsi, ale ci, którzy celują w nauce. Ten, który się źle uczy, grzeszy zuchwalstwem i nieposłuszeństwem wobec nauczycieli, albo zgoła niemoralnie się prowadzi, nie będzie dopuszczony do zaszczytnych szeregów dzieci Maryi. A z tych wybranych najlepsi stają się członkami zarządu, aby świecili dobrym przykładem. Niechaj nikt nie obawia się niezgody lub donosów, wszak uczniowie celujący

nie mącą zgody i pokoju w szkole. Być sodalisem to zaszczyt, ale nie taki przywilej, któryby uprawniał gardzić drugimi, owszem to obowiązek dawania przykładu.

Kongregacya, nie będąc stowarzyszeniem, jest poniekąd związkiem religijnym. — Skądże pochodzi, że władze tak ostro zakazywać muszą tajnych związków między studentami? Człowiek ma popęd wrodzony i potrzebę łączenia się z innymi. Cóż dziwnego, że uczniowie temu popędowi ulegają. Roztropny wychowawca powinien nie wykorzeniać tego popędu, bo to niemożliwe, lecz kierować go do przedmiotów dozwolonych i przez to go uszlachetniać. Czy znajdzie lepszy ku temu środek, jak kongregacye maryańskie?

Najważniejsze jednak znaczenie kongregacyom pod względem pedagogicznym daje cześć Maryi. Młodzież potrzebuje ideałów. Kongregacyoniści podniosły wzór mają w przeczystej, niepokalanej Matce Boskiej. Ideał ten — ze świata rzeczywistego wzięty, nie zaś pożyczony z dziedziny wyobraźni — unosi się ciągle przed duszą kongregacyonisty. W medalionie nosi on go na piersi, wita go każdego poranku i wieczora, czci w kaplicy kongregacyjnej, wzywa w pokusach i walkach. Niebo tylko wie, ilu młodzieńców cześć Maryi uratowała od upadku i uszczęśliwiła na życie i wieczność.

Widzimy więc, że kongregacye maryańskie pod względem pedagogicznym nie tylko nie są szkodliwe, lecz owszem bardzo pożyteczne i pełne błogosławieństwa. Pedagogom nie tajne złe, które szerzy się między młodzieżą skutkiem tajnych związków i zebrań po miejscach najgorszej sławy, nie tajna hardość i nerwowość, która płynie z kosztowania zakazanych owoców. Szukają więc środków, aby złemu zapobiec; rozporządzenia płyną jedne po drugich: gry i zabawy, ślizgawka, szczegółowe przepisy hygieniczne, nawet przedstawienia teatralne mają dopomoc i działać na młodzież uszlachetniająco i kształcąco. Cóż kiedy środki te nie wystarczają, a czasem nawet szkodzą, choć gwoli ich użycia zapomina się o przepisach i dozwala studentom należeć do stowarzyszeń łyżwiarskich. Ale o kongregacyach maryańskich żaden pedagog nie myśli, choć byłyby najlepszym i najpewniejszym środkiem do celu. Przypominamy więc tę myśl w przededniu wiecu katolickiego, któryby nią się zajął i śladem wiecu katolików w St. Pölten w r. 1895 idąc, poparł i rozwinął uchwaloną tam rezolucyą: „Wiec katolicki domaga się wprowadzenia tak ważnych pod względem wychowawczym kongregacyi maryańskich, ponieważ jako związki ściśle religijne nie podlegają ustawie o stowarzyszeniach".

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 29 kwietnia odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego. Po wyczerpaniu zwykłego porządku dziennego zastanawiano się nad terminem Walnego Zgromadzenia Delegatów i postanowiono odbyć je równocześnie z Wiecem katolickim. Ponieważ definitywny termin zwołania Wiecu nie jest jeszcze dotychczas ustalony, przeto zgodzono się, dzień, godzinę i miejsce Walnego Zgromadzenia ogłosić za pośrednictwem Gazety Kościelnej wówczas, gdy czas odbyć się mającego Wiecu będzie już ściśle określony. W dalszym toku posiedzenia przygotowano porządek dzienny Walnego Zgromadzenia, wybrano potrzebne komisye i przydzielono specyalne referaty członkom Wydziału. Program szczegółowy otrzymają Ks. Delegaci równocześnie z zaproszeniem na Walne Zgromadzenie. Termin do nadsyłania odrębnych wniosków na Walne Zgromadzenie oznacza się do końca maja.

Przystąpili do Tow.: ks. Zygmunt Migdał prob. w Brzeziu *dyec. krak.* i ks. Franciszek Bielówka wik. w Radziechowie *dyec. lwow.*

Od 1. marca do 6. maja b. r. złożyli P. T. Ks.:

JE. ksiądz Arcybiskup Izaak Isakowicz 5 zł., Tabiński Longin 11 zł., Borczyk Józef 6 zł. 48 ct., Stasionis Michał 5 zł., Hanczakowski Roman 5 zł., Dr. Wilkicki Jan 6 zł., Dr. Lenkiewicz Zygmunt 26 zł., Stojak Jan 6 zł. 2 ct., Kaczmarczyk Józef 6 zł., Dzierzyński Teofil 6 zł. 5 ct., Niebieszczański Leon 6 zł. 10 ct., Opolski Aleksander 11 zł. 5 ct., Bobek Andrzej 26 zł. 5 ct., Mikuszewski Feliks 6 zł. 5 ct., Pyzik Ignacy 6 zł., Sokołowski Stanisław 6 zł., Jasłowski Franciszek 5 zł. 35 ct., Bigajski Michał 6 zł. 5 ct., Duszyński Jan 6 zł. 5 ct., Mazurek Leopold 5 zł. 81 ct., Migdał Zygmunt 8 zł. 15 ct., Sienkiewicz Józef 6 zł., Bąkowski Wincenty 11 zł. 10 ct., Bogucki Karol 11 zł., Bielówka Franciszek 7 zł. 10 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Golonka Stanisław 6 zł. 20 ct., Hordyński Hieronim 6 zł. 5 ct., Malarski Feliks 6 zł., Hićkiewicz Władysław 10 zł., Dr. Smoczyński Wincenty 6 zł. 5 ct., Zawadowski Marceli 6 zł. 5 ct., Sablik Ignacy 12 zł. 55 ct., Ocetkiewicz Jan 41 zł., Łabuda Ludwik 6 zł. 5 ct., Sołtysik Wojciech 11 zł. 5 ct., Pustelnik Jan 6 zł., Grono kapłanów dyec. lwows. 53 zł. 54 ct., Stachów Jan 11 zł., Okulicki Wawrzyniec 6 zł. 5 ct., Pelc Józef 30 ct., Gurawski Jan 6 zł., Swadowski Ludwik 6 zł. 5 ct., Golczewski Jan 3 zł. 5 ct., Peltz Karol 6 zł. 7 ct., Dąbrowski Jan 6 zł. 50 ct., Krasowski Jan 11 zł., Dr. Kloss Ludwik 51 zł., Lehmann Józef 6 zł., Brandt Adolf 11 zł. 10 ct., Łaś Karol 6 zł. 5 ct., Pastor Leon 11 zł. 92 ct., Rychel Józef 11 zł. 5 ct., Kulig Stanisław 15 zł.

Zmarł Ks. Karol Czech, defic. dyec. lwows. Duszę zmarłego polecamy modlitwom Współbraci.

We Lwowie 6. maja 1896.

Z Wydziału Centralnego.

BIBLIOGRAFIA.

Krótki wykład litanii loretańskiej do N. M. P. na 31. dni miesiąca maja rozłożony. Napisał ks. Józef Krukowski. S. T. D. *Czysty dochód przeznaczony na rzecz Małego Seminaryum.* Kraków, 1896, str. 190 w 16-ce, cena 50 ct.

Mamy w języku polskim kilka pięknych wykładów litanii loretańskiej, ale tych książek naprożno dziś szukać w handlach księgarskich. Cenną przeto przysługę wyświadczył ks. dr. Krukowski współbraciom, podejmując się opracowania tej wdzięcznej i praktycznej zawsze materyi. Słusznie bowiem zauważył, że litania loretańska to modlitwa miła P. Jezusowi, najmilsza N. Pannie, zawsze nowa i powabu pełna, chociaż ma za sobą wiele wieków (str. 17).

Czcigodny autor nie spuszczał się na wiedzę i wprawę, nabytą przez wydanie ośmiu roczników czytań majowych, lecz zabrał się bardzo sumiennie do nowej pracy, bo oparł ją na dziełach, szczegółowo traktujących przedmiot, Justyna Miechowity, Berlendiego, Kista, Zollnera i innych.

Nie wątpimy, że ks. Dr. Krukowski osiągnie w zupełności cel zamierzony: ułatwi wiernym zrozumienie litanii loretańskiej, pobudzi ich do większej czci i miłości ku Najśw. Matce, a zarazem przysporzy tak potrzebnego dochodu świeżo założonemu Małemu Seminaryum w Krakowie.

Szkoda, że sympatyczna książeczka wyszła cokolwiek zapóźno tak, że w bieżącym roku nie może uzyskać rozpowszechnienia, na jakie zasługuje.

Henryk Struve. **Wstęp krytyczny do filozofii** czyli **rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii.** Warszawa 1895 (stron 724).

Kiedy ujrzałem po raz pierwszy tę książkę objętości bardzo poważnej, ogarnęło mnie to samo uczucie przykre, które szan. autor wyraził w przedmowie, bo nasunęło mi się to samo pytanie, które i jego dręczyło: „Dla kogoto właściwie pisze się i wydaje u nas tego rodzaju obszerne dzieło filozoficzne? I gdyby to jeszcze w tej książce mieściła się cała filozofia, ułożona wygodnie według przedmiotów w krótkie paragrafy, tak, aby każdy mógł w niej znaleść odpowiedź stanowczą na wszelkie kwestye, niepokojące umysł ludzki: wtedy zapewne i u nas większa liczba osób w przemijających chwilach zastanowienia się nad sobą i światem wzięłaby do ręki taką książkę filozoficzną i przeczytała odnośne artykuliki.

Ale to dopiero „wstęp" do filozofii!" — Istotnie można mieć uzasadnioną obawę, że mało kto zechce się rozglądnąć w tym obszernym przedsionku do przybytku „królowej nauk", — złożonej od dawna z tronu, — z wyjątkiem chyba kilkunastu krytyków, którzy już są gotowi spróbować i na tem imponującem dziele swojego dowcipu i wykryć w niem same tylko niedostatki i błędy. Wszakże już od lat wielu szydzą sobie po prostu pozytywiści warszawscy, którzy swoje mętne pojęcia o „nauce" i o filozofii zawdzięczają kilku płytkim, popularnym pisemkom, z „idealnego realizmu" prof Struve'go a p. Chmielowski mówi o jego filozofii, że jej „charakter kojarzący i godzący sprzeczności, robił ją śmieszną dla umysłów rzutkich, śmiałych, lubujących się właśnie w jaskrawych kontrastach"! (Zarys najnowszej literatury polskiej 1895 s. 66).

Może jednak przecież i ta mozolna praca jednego z bardzo nielicznych naszych myślicieli, wyda z czasem owoce i przyczyni się do rozpowszechnienia jasnych pojęć o znaczeniu i wartości filozofii, której zupełne zaniedbanie sprawiło, że wykształcenie ogólne klas „oświeconych" i pracowników na polu umiejętności okazuje dzisiaj tak rażące braki. Materya i siła, determinizm mechaniczny, panujący w całym obszarze wszechświata, rozwój powszechny, dobór naturalny, walka o byt, przystosowanie ustroju do warunków otoczenia: oto są wiekopomne odkrycia 19. wieku, które nam rozwiązały nareszcie zagadkę bytu! Bardzo niewielu jest takich, którzy umieją ocenić znaczenie tych „odkryć" i pojmują, że zbadawszy je wszystkie ze stanowiska filozoficznego, o ile mianowicie przyczyniły się do rozjaśnienia otaczających nas zewsząd tajemnic, możemy i dziś jeszcze powtórzyć skromne wyznanie Fausta:

„Da steh' ich nun, ich armer Thor,
Und bin so klug, als wie zuvor"! [1]).

Otóż pod tym względem może nas dużo nauczyć książka p. Struve'go. Wykazuje ona gruntownie, że znajomość filozofii niezbędna jest każdemu, kto nie chce się zamknąć w ciasnem kole badań specyalnych, kto chce połączyć rozstrzelone wiadomości, zebrane w różnych dziedzinach wiedzy, zdać sobie jasno sprawę, co mu jest wiadome a co pozostało zagadką i wytworzyc sobie jakiś pogląd na świat jednolity i wolny od sprzeczności. Politowania godna płytkość materyalizmu i pozytywizmu, jakoteż argumentów, które przywodzą ewolucyoniści przeciwko „urojeniom" metafizyki, to wszystko doznało należytej oceny w tym „wstępie krytycznym", który wogóle bardzo ułatwia zoryentowanie się w całej literaturze filozoficznej i wyświeca jej stosunek do wszystkich innych umiejętności i do zadań praktycznego życia. Spotykamy tu nazwiska 691 uczonych, myślicieli i poetów obcych i 205 Polaków; autor zna i uwzględnia nawet mniejsze rozprawki, zamieszczone w programach szkolnych i w czasopismach polskich, a odnoszące się do filozofii, albo też rozbierające z ogólniejszego stanowiska niektóre kwestye z zakresu nauk specyalnych: dowiadujemy się też z jego dzieła o wszystkich rozstrząsanych obecnie w świecie uczonym pytaniach (np. o samej „metamatematyce" czyli „pangeometryi", prawiącej o *n*-wymiarowej przestrzeni, a wymyślonej przez Gauss'a, Łobaczewskiego, Bolyai'a, Riemann'a i Helmholtz'a, znajdujemy blisko 7 stronnic drobnego druku ss. 363—370). Że każda umiejętność, która nie troszczy się wcale o filozofią, popada bądź w „skrajny dogmatyzm, wstrzymujący jej prawidłowy rozwój, bądź w jednostronną specyalizacyę, czyniącą z niej zbiornik surowej wiedzy empirycznej" to wyłuszcza szan. autor bardzo obszernie i jasno w §. 6. (ss. 108—135) i w §. 10. (ss. 272—344), powołując się na pierwszorzędnych badaczy najnowszej epoki: Helmholtz'a, Cl. Bernard'a Du-Bois-Reymond'a, Hegara, Hodyson'a i innych (s. 341 sqq.); u nas zasługuje tutaj na szczególnie zaszczytne wspomnienie Wł. Biegańskiego „Logika medycyny" (Warszawa 1894). Obok tych §§. należą do najlepszych części dzieła: zwięzła a przekonywająca obrona celowości w naturze ss. 215—218, krytyka argumentacyi p. Mahrburga (s. 229—231), §. 11. „Filozofia w stosunku do nauk przyrodniczych" ss. 345—416, — jakkolwiek na niektóre wypowiedziane tu myśli nie możemy się zgodzić, §. 15, 3 („Krytyka historyczna filozofii, jako czynnik metodologiczny" ss. 555—561), §. 17. („Główne czynniki i typy uzdolnienia filozoficznego" ss. 593—617), §. 18, 2 („Prawo rozwoju filozofii, według Hegla, Comte'a i Spencer'a), §. 19. („Wykształcenie umysłu filozoficznego"), o „wykształceniu ogólnem" (ss. 654—673). Ostatni ten §. przypomina na nowo z wielkim naciskiem prawdy, dziś prawie całkiem ignorowane w szkolnictwie, a odnoszące się do koniecznych warunków wyższego wykształcenia i broni nauk klasycznych przeciw zarzutom „realistów". (C. d. nast).

[1]) Por. ciekawą i cenną książkę ks. Dębickiego, p. n. *Wielkie bankructwo umysłowe.* Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo — filozoficznym i t. d. (Warszawa 1895) i zamieszczone tam liczne cytaty.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kardynał Aloizy Galimberti zakończył życie 7. maja. Był z rodu Rzymianinem, urodził się 25. kwietnia r. 1836. Uczył teologii, był dziennikarzem katolickim, wotantem *signaturae justitiae*, kanonikiem u św. Piotra, w końcu sekretarzem kongregacyi nadzwyczajnych spraw kościelnych. Rolę polityczną odegrał po raz pierwszy w r. 1887, gdy go Ojciec św. wysłał jako nadzwyczajnego posła do Berlina dla złożenia swych życzeń cesarzowi Wilhelmowi na 90-letnią rocznicę jego urodzin. Pobyt jego w stolicy Prus przyczynił się do zakończenia walki z Kościołem katolickim. Leon XIII. tak był z jego missyi zadowolony, że go przeznaczył na nuncyusza swojego w Wiedniu. Dnia 5. czerwca 1887 konsekrował go w Wiedniu kardynał Ganglbauer, w assystencyi obecnego kard. Gruscha i suffragana Angerera, na tyt. arcybiskupa nicejskiego. Sześć lat trwała nuncyatura ks. Galimbertego w Wiedniu, podczas której i sprawami polskiemi nieraz przychodziło mu się zajmować. Lwów odwiedził raz jeden, gdy 29. września 1889 r. na zaproszenie M. Maryi od Krzyża Morawskiej konsekrował kościółek PP. Franciszkanek od nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu przy ulicy Kurkowej. Wówczas był gościem naszego najprz. arcypasterza wraz ze swym towarzyszem, ks. prałatem Tarnassim. Namiestnik ks. Badeni dawał dla nuncyusza obiad, na który otrzymał zaproszenie także twórca kościoła PP. Franciszkanek, prof. Zacharyewicz, z katolika protestant, z wielką przecież życzliwością i bezinteresownością do budowy tego domu Bożego się przyczyniający. Dnia 16. stycznia 1893 został ks. Galimberti razem z prymasem węgierskim, Benedyktynem, ks. Vaszarym, kreowany kardynałem presbyterem rzymskiego Kościoła i otrzymał tytuł ŚŚ. Nereusza i Achilleusza. Obu nowym kardynałom wkładał Najj. Pan birety kardynalskie 1. lutego, a 2. czerwca opuścił ks. Galimberti Wiedeń na zawsze. W wieku niepóźnym jeszcze odwołał go Pan Bóg z tego świata. *R. i. p.*

— Raz po raz przypada jubileuszowa rocznica urodzin jakiego świętego lub błogosławionego, czczonego przez Kościół katolicki. Niedawno wydała kongregacya św. obrzędów dekret zatwierdzony przez Ojca św., że *centenaria* urodzin świętych lub błogosławionych żadnemi ceremoniami religijnemi w żadnym dniu obchodzone i święcone być nie mogą. Kościół wychodzi z tej zasady, że dzień śmierci świętego jest jego narodzeniem się dla żywota wiecznego, i dla tego ten tylko dzień święcić pozwala. Jedyny wyjątek oprócz Zbawiciela i Matki Bożej zrobiony jest dla św. Jana Chrzciciela, dla tego, że narodzenie jego cudowne łączy się tak ściśle z dziejami odkupienia. W r. b. przypada dnia 27. września 200-letnia rocznica urodzin doktora Kościoła, św. Alfonsa Ligorego, założyciela tak świątobliwego zakonu OO. Redemptorystów, ale stosownie do objawionej woli Stolicy Apostolskiej synowie jego tylko prywatnie tę drogą dla siebie rocznicę obchodzić będą.

— Kardynał Hieronim Marya Gotti, były jenerał zakonu Karmelitów bosych, a później internuncyusz papieski w Brazylii, mianowany został protektorem Towarzystwa stygmatów św. Franciszka. Kardynał Gotti był we Lwowie przed kilku laty i assystował przy konsekracyi kościoła PP. Karmelitanek bosych przy ul. Kurkowej (obecnie na Bajkach), której dokonał Jego Ekscellen-

cya nasz najprzew. Arcypasterz. Kościółek ten konsekrowany wraz z dawnym klasztorem przeszedł na własność budowniczego p. Lewińskiego.

Galicya. Lwów. Nasz lwowski Boduen, ks. Gorazdowski, trzecią kamienicę kosztem kilkudziesięciu złr. wystawił przy ulicy Kurkowej w swoim zakładzie dla nieuleczonych. Gdy nikt nie umiał zająć się nieszczęśliwymi, chorymi bez ratunku, dla których istniał tylko nędzny przytułek w parterowym domku między Wysokim Zamkiem a dworcem kolejowym na Podzamczu (obecnie służą tam chorym siostry III. zakonu św. Franciszka, brata Alberta), on pomyślał o wzniesieniu gmachu dla nieszczęśliwych, co już nie mają na ziemi nadziei, i założeniu zakonnej kongregacyi, coby się na ich usługi oddała. Pan Bóg widocznie błogosławił jego zamiarom, bo oto instytut jego rośnie i rozwija się. Po ks. Handlu, który się przeniósł na kapelana do Sióstr Opatrzności u św. Teresy, pełni w tej chwili w zakładzie ks. Gorazdowskiego obowiązki kapelana ks. dr. Ciemniewski, b. profesor Seminaryum polskiego w Detroit, w Ameryce północnej, w Rzymie na kapłana święcony.

— Dawny i teraźniejszy rektor gr. kat. Seminaryum: ks. prałaci Aleksander Baczyński i Leon Turkiewicz zaszczyceni zostali przez Ojca św. godnością prałatów domowych jego dworu. Pierwszy otrzymał przez to zadośćuczynienie za przykrości, których doznawał od swoich alumnów, których zachowanie się, głośne w całym Lwowie i głośne w czasopismach, nie zgadzało się z pewnością z charakterem przyszłych sług ołtarza. Drugi czcigodny kapłan, ozdobiony tem wysokiem rzymskiem dostojeństwem, znany jest dobrze ze swej prawości i pobożności jak i gorącego przywiązania do Kościoła, które zawsze było jednakie, czy na skromnem stanowisku wiejskiego parocha, czy dzisiejszem przewodnika tak licznej młodzieży duchownej gr kat. obrządku. Ks. prałata Turkiewicza rodzonym bratem jest ks. Józef Turkiewicz, proboszcz łaciński w Monasterzyskach. Jedyny to może dzisiaj w Galicyi taki przykład unii braterskiej obrządków w jednej i tej samej rodzinie. Dawniej inaczej bywało. Szlachta polska wstępowała chętnie do Bazylianów i na odwrót synowie gr. kat. kapłanów w obrządku łacińskim pracowali dla zbawienia dusz. Ks. Fiałkowski, ostatni biskup kamieniecki, a potem metropolita mohylewski, oraz znany missyonarz, ks. Baczyński, Jezuita, byli synami gr. kat. parochów. Wznowieniem tej wzajemności jest przykład ks. Szeptyckiego, Romana ze chrztu, Andrzeja w zakonie, doktora obojga prawa, który jako łacinnik wstąpiwszy do Bazylianów, służy Bogu w obrządku przodków swoich. Jak donosi Duszpastyr, dawał on podczas wielkiego postu rekollekcye ludowe w cerkwi katedralnej w Przemyślu, spolnie z ks. Tysowskim z. ś. B. W. a nadto osobne nauki dla intelligencyi w Przemyślu, a później we Lwowie.

— W czerwcu ma wyjechać do Wiednia i do Rzymu deputacya ruska z adresem, wyrażającym podziękowanie dla Najj. Cesarza i dla Ojca św. za nadanie godności kardynalskiej J. Eminencyi ks. metropolicie Sembratowiczowi.

— Kraków. W n-rze IV. „Notyfikacyi“ ogłosił Najprzewielebniejszy Książę-biskup list pasterski z 5. kwietnia b. r. W liście tym Arcypasterz dyecezyi krakowskiej wykazuje, jakie znaczenie ma Rzym dla katolika, a następnie zdaje sprawę ze swej podróży do Ojca całego chrześcijaństwa. „Pragnęliśmy — te są słowa listu — być w Rzymie jak najrychlej, by zdać sprawę z włodarstwa naszego, by zaczerpnąć rady i rozkazów u sternika łodzi Piotrowej, jakoteż prosić o wskazanie odpowiednich lekarstw na choroby dusz naszych.

Nie ociągając się długo, wybraliśmy się w tę miłą dla serca każdego podróż, tym razem przez Lourdes, by — nie mogąc pomodlić się przed cudownym obrazem Królowej Polski na Jasnej Górze w Częstochowie — upaść za to na kolana w grocie Lourdes, uświęconej objawieniem się Niepokalanej Dziewicy i wsławionej niezliczonymi, nieustannie powtarzającymi się cudami, by tam oddać się zupełnie razem z powierzoną Nam owczarnią wszechwładnemu miłosierdziu i przemożnej opiece Najśw. Maryi Panny, składając w Jej ręce nietylko duszę i zbawienie, ale troski i potrzeby Nasze.

Pierwszego marca stanęliśmy w Rzymie, w tej wspólnej ojczyźnie wszystkich serc chrześcijańskich. Z najwyższą serca radością skierowaliśmy zaraz pierwsze kroki do grobu św. Piotra, dziękując Panu za łaski, a prosząc o nowe dla siebie i całej dyecezyi.

Drugiego i trzeciego marca uczestniczyliśmy w uroczystościach w Watykanie, z okazyi drogiego dla katolików święta 18-letniej rocznicy koronacyi Ojca św. Leona XIII. na Papieża.

Ku niemałej serca pociesze przekonaliśmy się, że Ojciec św., mimo zgrzybiałego już wieku — rozpoczął bowiem 87 rok życia — najlepszem cieszy się zdrowiem, pełen jest siły i czerstwości umysłu.

Wreszcie dnia 7 marca, jakoteż 16 marca mieliśmy szczęście być na posłuchaniu u Ojca św. W ciągu rozmowy złożyliśmy sprawozdanie o stanie dyecezyi, o jej potrzebach i brakach, świadcząc przytem, że, o ile zdołaliśmy poznać w pierwszym roku pasterzowania Naszego, w szczególności w czasie odbytych wizyt kanonicznych, znaleźliśmy wśród was, Najmilsi Synowie, dzięki gorliwej pracy waszych ojców duchownych — pomimo niektórych jeszcze zboczeń i błędów — dużo żywej wiary i gorącego przywiązania do Opoki Piotrowej. Ojciec św. z niezwykłą łaskawością i dobrocią wypytywał o stan parafij, o seminaryum duchowne, które szczególniejszej polecał opiece, o rozpoczętą restauracyę Katedry naszej na Wawelu, a wreszcie dla całej dyecezyi krakowskiej, którą nazwał Jego Sercu drogą, użyczył proszonego Apostolskiego błogosławieństwa.

Przy tej sposobności złożyliśmy Ojcu św. skromne Świętopietrze, ofiarowane przez Nas, duchowieństwo i wiernych, jako drobny objaw naszego prawdziwie synowskiego przywiązania“.

W dalszym ciągu wykłada list pasterski dwojaką powinność katolików: powinność modlitwy za pomyślność Kościoła i Ojca św. i powinność świętopietrza. Nawołując wiernych do ofiarności na rzecz Ojca św., książę-biskup w te odzywa się słowa:

„Pamiętajcie i o tem, że kto daje jałmużnę ubogiemu, ten pokrzepia członek Chrystusa — kto ją daje Ojcu świętemu, wspiera i pokrzepia źrenicę samego Chrystusa; wiedzcie, że kto czyni miłosierdzie zwyczajnemu ubogiemu, ten ma zasługę zwyczajnego jałmużnika, ale kto ją czyni osobie zastępcy Chrystusa, ma taką zasługę, jaką miała Magdalena, kiedy wonnemi maściami pomazała nogi Zbawiciela; bądźcie pewni, że jeżeli te słowa: „Pójdźcie błogosławieni“ — na Sądzie ostatecznym — będą radosną nagrodą dla każdego, który otarł łzy cierpiącemu bratu, tosamo „Pójdźcie“ będzie nagrodą bez porównania rozkoszniejszą dla każdego, kto osłodził boleści i gorycze Chrystusa, powtórnie cierpiącego w Ojcu świętym. Wreszcie pamiętajcie, że jak w każdem królestwie, czy państwie ziemskiem, obowiązani są obywatele składać podatki na wspólne państwowe potrzeby, tak też katolicy, jako obywatele wielkiego na świat cały Chrystusowego Królestwa, co się Kościołem świętym zowie, winni składać daniny na potrzeby Ojca św., które są zarazem potrzebami całego Kościoła“.

Czechy. Husowi koniecznie Czesi chcą posąg wystawić jako męczennikowi za ideę głównie narodową. Mimo wszelkie zabiegi zebrali na niego nie wiele więcej nad złr. 80.000 i za te pieniądze wystawiony pomnik miałby dość pomieszczenia na małym staromiejskim rynku. Ale neo-hussyci marzyli o zgromadzeniu za pomocą składek pół miliona, za który miał stanąć monument wspaniały o rozmiarach ogromnych. Domagali się przeto placu św. Wacława jako miejsca na postawienie Husowego posągu. Tymczasem już jest wyższa część tego placu przeznaczona na statuę św. Wacława, utwór Myslbeka, którą wznosi swoim nakładem kraj: niższą zaś część uznała narada, zwołana przez reprezentacyą miejską, jako nieodpowiednią do umieszczenia pomnika Husa. Szczerze mówiąc, trzeba było po prostu oświadczyć, że Husa stawiać na jednym placu ze św. Wacławem jakoś nie uchodzi. Zaproponowano tedy radzie miejskiej wielki staromiejski rynek dla Husa i neo-hussyci się na niego zgodzili. Tymczasem zeszła się komissya, z ośmiu artystów złożona, mająca oznaczyć dokładnie punkt, gdzieby Husa posąg miano wznieść, i przyszła do tego przekonania, że tylko wówczas należycie byłby umieszczony, gdyby stojąca na staromiejskim wielkim rynku figura Matki Boskiej albo zupełnie została zniesiona albo przynajmniej ku Tyńskiemu kościołowi posunięta. Tylko jeden jedyny z członków komissyi, i to protestant, prof. Polivka, przemawiał za tem, aby zaniechać wielkiego staromiejskiego rynku, a Husa postawić na placu Bethlehemskim. Katolicki *Czech* protestuje w imieniu praskich katolików przeciwko usuwaniu lub przenoszeniu statuy Matki Bożej, którą cesarz Ferdynand III. polecił wykonać rzeźbiarzowi Janowi Jerzemu Pendelowi, i słusznie oświadcza, że religijne uczucie katolików najdotkliwiej

obrażonemby zostało, gdyby Matka Boża Husowi miała miejsca ustępować, tem bardziej, że nawet liberalne stronnictwo jak najusilniej stara się o zachowanie dawnych pomników w Pradze, a taką czcigodną pamiątką jest właśnie statua Matki Boskiej na wielkim rynku starego miasta. Czyżby rada miejska w Pradze miała być tego zdania, że skoro pomnik Husa ustąpił przed statuą św. Wacława, to w zamian za to teraz Matka Boska przed Husem usunąć się powinna?

W obec objawiającego się dzisiaj wszędzie, z pogardą religii i sprawiedliwości dla innych, szowinizmu patryotycznego, który jest niczem innem tylko nowoczesnem bałwochwalstwem, nieszczęściem jest dla narodu, gdy ideały jego narodowe, rzeczywiste czy urojone, łączą się z osobami lub wypadkami, których Kościół katolicki chwalić nie może. W takiem położeniu są Czesi, uwielbiający w Husie przedewszystkiem wroga Niemców a miłośnika swojej narodowości; jest i garstka, — Bogu dzięki nieliczna, — Rusinów, dla których prawosławie jest religią narodową, wojny kozackie walką narodową z polskim uciskiem [1]) a nawet mordy hajdamaków tylko reakcyą przeciwko niemu. Toć ks Kaczała w swojej książce o polityce Polaków względem Rusi nie ma jako kapłan katolicki jednego słowa potępienia dla scen ohydnych za czasow Żeleźniaka i Gonty, śród których tysiące bezbronnych ludzi okropną znalazło śmierć. Widzi w niej tylko odwet przeciwko konfederacyi barskiej i fanatyzmowi katolickiego biskupa Krasińskiego. Nazywa ją wojną, kiedy to był prosty mord ludzi niewinnych.

My Polacy możemy dziękować Bogu, że ideały nasze narodowe opierają się na całej naszej przeszłości katolickiej i tak są z nią ściśle związane, że chyba szalony może jedno od drugiego odłączać. Wiedzą też o tem nasi wrogowie, którzy w Rossyi i w Prusach godzą w katolicyzm jako najsilniejszą naszą warownię.

Niemcy. Pisma katolickie przypomniały setną rocznicę urodzin sławnego ks. Jana Adama Moehlera, który przyszedł na świat 6. maja 1796 w Ingersheim w Würtembergii. Ojciec był piekarzem i gościnnym, i przeznaczał zrazu syna do tego samego stanu, dlatego chłopiec dopiero w 13 roku życia do gimnazyum chodzić rozpoczął Na kapłana wyświęcony został r. 1819 w Rottenburgu nad Nekarem, nowo założonej po napoleońskich czasach stolicy biskupiej dla królestwa wirtemberskiego. Młodość Moehlera przypadła na czasy racyonalizmu i obojętności religijnej, od których i duchowieństwo nie było wolne. W seminaryach niemieckich używali klerycy jako przewodnika do ascezy książki Deresera: *Deutsches Brevier*, u nas nielepiej się działo, Brewiarz był zaniedbany i wyśmiany, młodzież duchowna czerpała na wskroś anti-kościelne zasady z podręcznika teologii pastoralnej Giftschutza, który przełożył na język polski ks. Skorodyński, późniejszy gr. kat. biskup lwowski († 1805); Zacharyasiewicz, biskup tarnowski a następnie przemyski, i prałat Kunze w Czerniowcach jawnie żartowali ze świętych obrządków. Jałowa książka Eckartshausena [2]) była w powszechnem użyciu u wiernych. Duchowieństwa związek ze Stolicą Apostolską prawie nie istniał. Panowanie wolnomularstwa było wszechwładne a w katalogach jego drukowanych można było znaleźć nazwiska kapłanów, jak w Wilnie osławionego prałata Dłuskiego, jednego z przywódców masonów polskich, a nawet administratora wileńskiej dyecezyi, biskupa Nikodema Puzyny. Wolnomularstwo, pokryte pozorem patryotyzmu, nieobliczone szkody moralne nam wówczas wyrządziło. Rossya więc, rozwiązując wszystkie loże, największą Kościołowi naszemu oddała usługę.

Na gorsze jeszcze zanosiło się rzeczy. Szerzył się nad Renem ruch zmierzający do zniesienia celibatu i zastąpienia języka łacińskiego przy mszy św. niemieckim. I u nas podobny paroksyzm szału pojawił się, choć później, bo w r. 1848. „W Przemyślu — pisał ks. Kajsiewicz — młode duchowieństwo, korzystając z nieobecności zacnego swego biskupa (ks. Wierzchlejskiego), bawiącego w sejmie, zawiązało się w rodzaj soboru, a raczej konwentu, i wydało program reform, jakich pragnie. Naturalnie figurowało bardzo wydatnie i porównanie dochodów, żony, nabożeństwo w języku narodowym i t. p. rzeczy [3])".

Trzeba było szczególniejszej łaski Bożej, aby nie pójść za prądem ogólnym. Śród chwil największego upadku Kościoła daje Pan Bóg niektórym ludziom taką łaskę jasnowidzenia, kościelnego ducha i rozpoznania prawdy, aby byli dla innych przewodnikami. Jak dał kiedyś w Polsce po kassacie Jezuitów podczas największego rozprzężenia obyczajów i upadku duchowieństwa błogosławionego Klemensa Hofbauera i jego towarzyszów, tak wzbudził w Niemczech w epoce najgroźniejszego niebezpieczeństwa ks. Moehlera i innych znakomitych kapłanów, którzy, sami przebudziwszy się, mężnie potem za katolickie zasady walczyli. Ks. Moehler po ukończeniu teologii chciał się przysposobić do urzędu nauczyciela gimnazyalnego, co i dzisiaj w Niemczech zachodnich jest rzeczą dość częstą u kapłanów. Uczył się pilnie języków starożytnych a jednocześnie zagłębiał w czytaniu Ojców Kościoła. W roku 1822 otrzymał polecenie, aby na koszt rządu odbył podróż naukową po uniwersytetach. Rzecz dziwna, że pobyt w protestanckim Berlinie, dla katolickiego kapłana na pozór najmniej korzystny i pożądany, stał się chwilą stanowczą w życiu Moehlera, który później pisał, że „w ręku Boga to, co podług ludzkiego rozumienia zdolnem było jego ducha, jeszcze niedostatecznie utwierdzonego, dla rzeczy katolickich obcym uczynić, stało się właśnie środkiem, aby mu ukazać katolicyzm w jego niewzruszonej i niespożytej sile, w jego wiekuistej dostojności i chwale". Co było powodem, nie powiemy, zmiany zasad, ale utwierdzenia w dobrych, pozostało tajemnicą. *Spiritus ubi vult, flat.* Co się staje dla jednego kamieniem obrazy, działa na drugiego jako środek łaski Bożej. Może widok wewnętrznej czczości protestantyzmu, brak jedności zupełny u tych, co jego naukę głoszą, oddalanie się od najelementarniejszych zasad chrześcijaństwa ku nowożytnemu pogaństwu, obudziło w szlachetnej duszy Moehlera tem silniejszą reakcyę i tem żywsze przywiązanie do wiary pozytywnej, do religii katolickiej. Pobyt swój w zimnym i sztywnym Berlinie nazwał najważniejszą i rozstrzygającą chwilą swego życia.

Od roku 1823 objął Moehler katedrę uniwersytecką w Tubindze. Głównem dziełem jego, wydanem w roku 1832, które imię jego dalego rozsławiło, była *Symbolika*, czyli przedstawienie dogmatycznych przeciwieństw pomiędzy katolikami, a protestantami Nieśmiertelną zasługę zjednał sobie tą książką autor. Katolików pocieszył i podniósł na duchu i nawet na protestantach uczynił wielkie wrażenie, z którem się da jedynie porównać wpływ, wywarty przez historyę narodu niemieckiego ks. Janssena. Obydwa dzieła były czynem: apologią Kościoła katolickiego, ciosem dla herezyi.

Protestanckiemu rządowi nie mogło się oczywiście podobać dzieło Moehlera; otrzymał dekret wyrażający niezadowolenie, w końcu więc przeniósł się do Monachium, gdzie jaśniały takie gwiazdy katolickiej nauki, jak Görres, Philipps (konwertyta), Windischmann i wówczas jeszcze wierny Kościołowi Döllinger. Ale nieubłagana choroba zmusiła Moehlera do wyrzeczenia się nauczycielskiego zawodu. Król bawarski dał mu prezentę na dziekanią kapituły w Wurzburgu. Nie miał przecież już objąć tej godności: 12. kwietnia 1838 r. oddał Stwórcy szlachetną swą duszę. Imię Moehlera jaśnieć będzie jako jednego z odrodzicieli katolickiego ducha w Niemczech. Wytrwałość

---

[1]) Prawosławny pisarz małoruski Kulisz zupełnie inne ma zdanie. Dawniej gorący obrońca kozaczyzny i legend o niej, przyszedł na starość po głębszych studyach do przekonania, że był to żywioł niesforny, który gorsze od Tatarów wyrządził krzywdy włościanom ukraińskim, dzika horda, siejąca zniszczenie, bez żadnych ideałów narodowych albo religijnych.

[2]) W książce do nabożeństwa: *Wzniesienie myśli do Boga czyli duch chrześcijańskiego nabożeństwa*, Warszawa 1827, umieszczona jest *Oda do Boga* Dzierżawina (prawosławnego), oraz wyjątki z *Sądu ostatecznego* Younga (protestanta), w tłómaczeniu apostaty Pijara, ks. Dmochowskiego, z wymienieniem ich nazwisk. Nikogo to wówczas nie raziło.

[3]) *Ks. Hier. Kajsiewicz* przez Bron. Zaleskiego. Poznań 1878 str. 153. Smutne rzeczy przytacza o tego rodzaju zachciankach ks. Maryan Podgórski w swojej książce: *Kilka wspomnień o ks. Julianie Leszczyńskim*, proboszczu wielowiejskim (Rzeszów 1886), tak smutne, że ich powtarzać nie śmiemy.

i odwaga, godna podziwu, katolików niemieckich podczas kulturkampfu była owocem zasiewu, rzuconego przedtem przez plejadę znakomitych katolików duchownego i świeckiego stanu, do której liczy się i Moehler. Jego *Symbolika*, choć u nas mniej znana, w Niemczech pozostanie na zawsze dziełem klassycznem.

Francya. Po radykalnym, prawie socyalistycznym, a w każdym razie przez socyalistów popieranym, gabinecie Bourgeois, któremu upadek zgotował konflikt z senatem, stanął na czele rządu gabinet Meline, liberalny i oportunistyczny Deklaracya nowego ministerstwa wywarła w kraju dobre wrażenie: tchnie prostotą i jasnością, ma pewien ujmujący akcent szczerości, nie czuć w niej zastrzeżeń myślnych. Programem — polityka pokoju, porządku i pracy. Jeżeli ten program będzie dotrzymany i jeżeli zyska poparcie parlamentu, liczyć można na usunięcie niebezpieczeństwa rewolucyjnego przewrotu To jest najważniejsze znaczenie nowego ministerstwa i z tego tytułu należy mu życzliwość wszelkich żywiołów umiarkowanych. Samo przez się nie mógłby domagać się zaufania tych żywiołów, ale to, że objął spuściznę po gabinecie radykalnym i że ma zażegnać niebezpieczeństwa, które ten gabinet wywołał, zapewnia mu poparcie tak przy przygotowaniach do pracy programowej, jak przy jej wykonywaniu. Katolicy i konserwatyści uznają doniosłość sytuacyi; z tego powodu i o tyle właśnie organa ich wyrażają sympatyą nowemu ministerstwu. Chodzi im o przeciwstawienie rzeczypospolitej konstytucyjnej z rządem regularnym i legalnym rzeczypospolitej rewolucyjnej i socyalistycznej, chodzi o wzniesienie sztandaru trójkolorowego naprzeciw sztandarowi czerwonemu. Przypadek zrządził, że Mélineowi dostało się to zadanie, że on ma stoczyć walkę, niewątpliwie zaciętą, z rozpasaniem, którego rozwojowi Bourgeois dopomagał. Meline w walce tej reprezentować będzie rzeczpospolitą, konserwatywną i liberalną, a jeżeli nie zwycięży, katastrofa dla Francyi niechybna. Dla tego katolicy będą go popierali, chociaż dotychczas w sposób niedwuznaczny okazuje im niechęć.

Rossya. Dnia 21. marca umarł w Petersburgu prałat kapituły mohylewskiej, ks. Eliasz Barancewicz, licząc lat 62, kapłaństwa 36. Po ukończeniu nauk w akademii duchownej petersburskiej, był zmarły kapelanem wojskowym i proboszczem w Nowogrodzie, gdzie jeszcze nie było kościoła Przez lat 18 objeżdżał powierzone swej pieczy dwie wielkie gubernie: ołoniecką i nowogrodzką, odwiedzał i pokrzepiał rozproszonych w nich ziomków, i zabiegami swymi to sprawił, że mógł zakupić plac z domem, i ten na świątynię katolicką przerobić. Urządziwszy parafią, powołany był na stanowisko dziekana i proboszcza do Moskwy, a stąd po czterech latach wezwany został przez metropolitę Gintowta do Petersburga. Był to kapłan *secundum cor Dei*. Przed kilku miesiącami ratując nadwątlone zdrowie za granicą, pospieszył do Rzymu. Powracając stamtąd wstąpił do Lwowa dla odwiedzenia swych ziomków Litwinów: ks. dziekana Wojdaga, b. proboszcza mińskiego, i swego kolegi, ks. Stakiena w Sokolnikach. Nie będąc nigdy w posiadaniu intratnych beneficyów, nie miał zbytecznych zasobów, dzielił się jednak z potrzebującymi tem co miał: za ilu biednych opłacił wpisy, ilu odział, obuł lub w inny sposób wspomógł, wie tylko Pan Bóg, a w drobnej części ci, co nieboszczyka znali, sam bowiem o tem nigdy mówić nie lubił. *R. i. p.*

Węgry. Biskup szathmarski, Juliusz Meszlenyi, rozpoczął w Rzymie kroki celem rozpoczęcia procesu beatyfikacyi swojego świątobliwego poprzednika, ks. Jana Hama, któremu zawdzięczają swoje istnienie niemal wszystkie katolickie instytucye dyecezyalne. Biskup Meszlenyi ogłosił o nim wielkie biograficzne dzieło po łacinie i po węgiersku, a teraz poszukuje wszelkich jego pism nieurzędowych, które się mogą znajdować w ręku kapłanów lub świeckich ludzi. Ks. Ham umarł jako nominat na godność prymasa Węgier w r. 1848. Ponim nastąpili kardynałowie: Ścitowski i Simor na stolicy prymacyalnej w Granie.

Włochy. Szósty kongres katolików lombardzkich otwarto uroczyście w dniu 15 z. m. w kościele Santa Maria delle Grazie w Medyolanie. Już wczesnym rankiem zapełniły się nawy boczne, przeznaczone dla publiczności. Kardynał-arcybiskup Ferrari o $7\frac{1}{2}$ godzinie odprawił Mszę św. w kościele San Vittore al Corpo, na której byli obecni wszyscy przedstawiciele stowarzyszeń. Następnie pojechał do Kościoła Santa Maria delle Grazie, a za nim biskupi z Pawii, Bergamo, Brescyi, Como, Crema, Lodi, Mantuy i arcybiskup z Vercelli, witani głośnymi okrzykami publiczności. Kardynał zagaił zgromadzenie słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Starać się musimy o to, aby królestwo Chrystusa było sławione, uznawane i wywyższane. Niczego nie chcemy obalać, owszem misyą naszą jest budować, bo od kiedy Chrystusa wypędzono z rodziny, szkoły, z urzędów publicznych, społeczeństwo całe popadło w nieład. Przywrócenie porządku społecznego wyjść może tylko od katolików, a kongresów katolickich zadaniem zachęcać do tego szlachetnego dzieła. Nie mówię o wolnomularstwie; jest to nasz wróg naturalny, bo wie dobrze, że zwycięstwo nasze musi sprowadzić upadek jego szatańskiego panowania. Myślę raczej o przeciwnikach działających w dobrze wierze, o tych, którzy gardzą udziałem w naszych kongresach, a jednak nie wstydzą się uznawać je za niepożyteczne. Są to nieoświeceni synowie Kościoła, którzy nie działają według zasady: „z papieżem i za papieża". Gdyby wszyscy katolicy tyle cierpieli, ile papież i biskupi, to z pewnością czuliby większą chęć do walki, a zupełne zwycięstwo nie mogłoby nas minąć".

Don Giovanni Ballini zdawał sprawę ze stanu ruchu katolickiego w Lombardyi, wykazując niesłychane postępy, które poczyniono zwłaszcza od r. 1893. W Lombardyi jest 469 parafii, 245 katolickich robotniczych stowarzyszeń pomocy, 59 katolickich katolickich stowarzyszeń młodzieży, 78 kas oszczędności i brackich, 5 dzienników katolickich, 1 gazeta wychodząca trzy razy w tygodniu, 1 wychodząca dwa razy, 26 tygodników i miesięczników naukowo-religijnych. Szczegółowo wykazywał sprawozdawca rozwój katolickiego związku rolników. Aby przywiedzione cyfry należycie zrozumieć, trzeba mieć na pamięci, że Lombardya liczy wszystkiego około czterech milionów ludności na obszarze 23507 hektarów. — Dwudniowe obrady zamknięto 16. z. m., a na zakończenie Don Davide Albertario wygłosił mowę, przyjętą z zapałem. Mówił o politycznej działalności katolików, o ich wpływie na życie prywatne i społeczne. Niemiłosiernie potępiał katolików paktujących z liberałami i stwierdził, że ilość ich, szczęściem, z dnia na dzień się zmniejsza. Potem krytykował ostro rozmaite stronnictwa polityczne we Włoszech. „Katolicy — mówił — nie powinni dziś skłaniać się do żadnej z partyi, będących u steru albo dążących do władzy, lecz spuszczać się na samych siebie tylko, aby w czasie właściwym sami dopięli tego, czego żądają lub mogli dyktować warunki, gdyby ubiegano się o przymierze z nimi. Winniśmy przygotować wyborców na ów dzień, w którym papież uzna za stosowne dozwolić nam wykonywania prawa wyborczego. Jestto pozytywna praca polityczna, potrzebna do osiągnięcia ostatniego celu: dnia pewnego my katolicy dojdziemy przecież do władzy, a wtedy rozpoczniemy „oczyszczenie" kraju; naszej Italii przywrócimy uwolnionego papieża i wolny Kościół, jej biskupom i kapłanom przywrócimy szacunek, jej zaś samej szczęście materyalne i sławę.

Mówmy więc zawsze o wyborach politycznych, dbajmy o wpisywanie nas do list wyborczych i o rozpowszechnianie nauki katolickiej! Zwalczajmy doktryny masońskie; prasie liberalnej przeciwstawiajmy prasę katolicką, mnóżmy szkoły, wykłady publiczne, schroniska katolickie, zakładajmy stowarzyszenia, kluby, komitety, a przedewszystkiem organizujmy masy!"

Pierścień podczas mszy św. u presbyterów. W sprawie używania pierścienia, służącego niektórym kanonikom albo doktorom teologii, podczas mszy św. objaśnia rzecz dokładnie następny dekret przez św. Kongregacyą obrzędów, dnia 9. marca 1894 r. wydany:

„An sint inquietandi canonici, qui ex antiqua consuetudine annulum deferunt, dum Sacrum faciunt, freti praesertim S. R. C. decreto diei 12. Febr. 1892, id quidem *prohibente*, verum non adjecta clausula, non obstante quacunque consuetudine".

Odpowiedziano na to: „Standum esse omnino decreto superius citato".

A więc n i e wolno im używać pierścienia przy sprawowaniu Najśw. Ofiary.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Mianowani księża kanonicy: Jan Hausmann, dziekanem, ks. Dr. Rudolf Lewicki kustoszem Kapituły metrop.

Administratorem parafii w Rakowcu ustanowiony ks. Jan Dąbrowski, dotychczasowy administr. w Pomorzanach.

Konkurs na probostwa w Rakowcu i Rożniatowie ogłoszony został z terminem do 20. czerwca 1896.

Wizytę kanoniczną w dekanacie Gródeckim rozpocznie Przew. ks. biskup-suffragan Weber od Zimnowody, dokąd przybędzie dnia 13 czerwca b. r. po południu. Dnia 14 na noc pojedzie do Gródka, gdzie 15. i 16. odbędzie się wizyta i odjazd do Rodatycz. Dnia 17. wizyta w Rodatyczach, na noc do Weissenbergu (Białogóry). Dnia 18. konsekracya kościoła w Weissenbergu, a 19. wizyta, na noc do Powitna. Dnia 20. wizyta w Powitnie, na noc do Janowa. Dnia 21. wizyta w Janowie, na noc do Rzęsny polskiej. Dnia 22. konsekracya kościoła a 23. wizyta tamże — po południu wyjazd do Kościejowa, gdzie 24. odbędzie się wizyta, stąd powrót do Lwowa.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Błozwi ks. J. Łonicki, wikary w Dobromilu.

Przeniesieni księża wikaryusze: S. Drzewicki z Połomyi do Dobromila, P. Smoczeński z Nienadówki do Połomyi, J. Kozak z Błozwi do Nienadówki, J. Wróbel z Słociny do Dynowa, A. Sękowski z Dynowa do Dydni, St. Fróg z Dydni do Słociny, a nie do Mrowli.

Pozostali na dawniejszych stacyach księża wikaryusze: F. Ziemba w Mrowli, J. Jakubowski w Błażowy, F. Bauer w Wesoły.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs parafialny składali dnia 5. i 6. maja z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Cebula, ekspozyt w Nagoszynie i ks. Ludwik Klepko, katecheta w Kolbuszowej.

Konkurs na posadę kanonika gremialnego w Tarnowie rozpisany do 7. lipca.

Renowacya zeszłorocznych rekolekcyj ludowych odbyła się w Skrzyszowie w czasie od 18. do 27. kwietnia pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 3614 osób, do towarzystwa wstrzemięźliwości 332.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.